Nr. 17. Sobota dnia 26-go kwietnia 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę piątą po Wielkanocy.

LEKCYA

z listu św. Jakóba, rozdział I. wiersz 22—27.

Najmilsi! Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie. Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny będzie mężowi przypatrującemu się obliczu narodzenia swego we zwierciedle, bo się obejrzał i odszedł i wnet zapomniał, jakowy był. Lecz ktoby pilniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w nim, nie stawszy się słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku: ten błogosławiony będzie w sprawie swojej. A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe: tego nabożeństwo próżne jest. Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata.

EWANGELIA

u św. Jana, rozdział XVI, wiersz 23—30.

Onego czasu rzekł Jezus do uczniów Swoich: Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam. Dotychczas o niceście nie prosili w imię Moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna. Tom wam powiadał przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię Moje prosić będziecie. I nie mówię wam, iż Ja będę Ojca prosił za wami. Albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy Mnie umiłowali i uwierzyliście, żem Ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; zaś opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebać, żeby Cię kto pytał. Dla tego wierzymy, żeś od Boga wyszedł.

NAUKA.

Kto się dobrze modli.

„Proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna“.

Modlitwa dobra może nam wszystko wyprosić u Boga. —. Za czasów Eliasza proroka przez lat 3 i miesięcy 6 ani kropla deszczu nie spadła na ziemię żydowską. Poschły tedy drzewa i trawy, ludzie też usychali z głodu, a bydło całą krainę napełniało rykiem przeraźliwym z wielkiego pragnienia. Wychodzi tedy prorok Eliasz na górę i modli się i o deszcz Pana Boga prosi. I kiedy on jeszcze się modli, mała chmurka występuje na niebo, rozciąga się potem coraz to więcej, aż i całe niebo pokrywa. Po latach trzech i sześciu miesiącach pierwszy deszcz skropił wtedy żydowską ziemię.

Król Heród św. Piotra, apostoła, wtrącił do ciemnicy, kazał go skuć w kajdany i oddał pod straż czworakiej straży żołnierzów, a potem zamyślał go zabić. Chrześcijanie po wszystkich zakątkach modlą się, prosząc Pana Boga, aby go ocalił. I oto jednej nocy staje przed nim anioł i budzi go ze snu, mówiąc: Wstań rychło, opasz się i obuj, weźmij na się odzienie swoje, a idź za mną“. (Dz. Ap. 12). Łańcuchy w tej chwili opadły z rąk jego i wyprowadził go anioł na wolność przez bramę żelazną, która się im sama otworzyła.

Św. Grzegorz, biskup Cezarei, górę nawet przesunął modlitwą swoją dla pozyskania miejsca pod budowę kościoła.

Oto moc modlitwy, która i deszcz na ziemię sprowadza, i z więzienia uwalnia św. Piotra, i górę na inne miejsce przesuwa. Tę wielką moc modlitwy wyraża Pan Jezus w tych słowach: proście, a weźmiecie.

Ale taką moc posiada jedynie dobra modlitwa. Kto więc modli się dobrze, wszystko sobie może wyprosić u Boga.

Któż to jednak dobrze się modli? Ten przedewszystkiem, kto się do modlitwy przygotowuje. „Przed modlitwą przygotuj duszę twoją — upomina Duch św. — a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga“ (Ekkl. 18. 23). Modlić się bowiem nie jest to samo, co wodę naprzykład czerpać ze studni, albo drzewo rąbać, albo chleb piec, albo jeść gotować. Kto się modli, sprawuje rzecz świętą bardzo, wtedy on bowiem z Bogiem rozmawia. Dlatego właśnie trzeba do modlitwy się przygotować, aby ją dobrze odprawić.

Jakże się jednak do modlitwy przygotować? Uklęknąwszy, staw się w obecności Boga. Powiedz sobie: teraz przy mnie jest Bóg mój, patrzy na mnie i słuchać będzie słów modlitwy mojej. I tak żywo sobie przedstaw tę obecność Boga, jakobyś patrzył nań oczyma swojemi, jakobyś się dotykał Go nawet. I co chwila w czasie modlitwy na to sobie wspominaj, że Bóg jest bliziutko przy tobie. To cię ochroni od roztargnienia i duchem Bożym cię natchnie.

To jedno przygotowanie, a drugie: obżałuj grzechy twoje jeszcze przed modlitwą. Powiedz sobie z celnikiem ewangelicznym: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. (uk. 18. 13). Powiedz sobie: jam niegodzien rozmawiać z Tobą, mój Boże, boś Ty Święty Świętych, a jam grzesznik wielki. Jakże mi żal, żem Cię obraził, tak dobrego Boga.

Kiedy na wiosnę na drzewach dostrzegamy pączki, wróżymy sobie, że w jesieni gruszek, jabłek, owoc obfity zbierzemy. Takim pączkiem na duszy jest to przygotowanie się do modlitwy — to stawienie się w obecności Boga i ten żal za grzechy. I kto się do modlitwy tak przygotowuje, może wróżyć sobie, że z modlitwy swej będzie miał owoc obfity. — Pamiętajże o tem. Uklęknąwszy

więc, nie rozpoczynaj zaraz pacierza, ale się nad tem przez chwilę zastanów, że Bóg jest przy tobie, do którego masz się pomodlić, że patrzy na ciebie, że widzi upadki twoje i grzechy; żałuj więc za nie serdecznie.

To jedno, co potrzebne jest, abyśmy się dobrze modlili. A drugie: przybliż w czasie modlitwy serce twe do Boga. Boć to nie modlitwa, kiedy jeno wargi się modlą, a serce tymczasem biega daleko światami. Taka modlitwa do tego raczej podobna, kiedy ktoś gołą słomę młóci. Cóż on z niej namłóci? Szkoda nawet roboty, ale i na taką modlitwę czasu tylko szkoda, kiedy się jeno same usta modlą, a dusza, a serce w tem udziału nie ma. Warz wodę, woda będzie, powiada przysłowie. Choćbyś wodę cały dzień warzył, ani zupy jakiej, ani rosołu się nie doczekasz. Tak samo i z takiej modlitwy niczego się nie doczekasz, od Boga, jeśli ją bez serca odmawiasz. A potem dziwisz się nie mało, że Pan Bóg cię jakoś nie słyszy. Jakże ma cię usłyszeć, kiedy ty sam siebie nie słyszysz, modląc się jeno wargami. A nie słyszysz siebie, bo serce twoje, bo myśli twoje nie są przy Bogu, ale tam gdzieś w stajni, gdzieś na weselu, na jakimś jarmarku. I wtedy i do ciebie to się odnosi, co Bóg o żydach powiada: „lud ten czci mnie wargami, a serce jego daleko jest ode mnie“ (Mat. 15, 8). Ze słowami twego pacierza niechże się i serce twoje wznosi do Boga, a wtedy i dla ciebie zstąpi z nieba zmiłowanie Boże.

Jednego jeszcze domaga się dobra modlitwa, abyśmy to w życiu naszym wykonywali, o co prosimy w pacierzu. Ale u nas dzieje się zazwyczaj całkiem inaczej.

Mówisz: święć się Imię Twoje — o Boże; niechaj wszelakie stworzenie wielbi imię Twoje, a wnet potem przeklinasz, bluźnisz, złorzeczysz, wobec żydów nawet takie rozmowy prowadzisz, że i oni gorszą się z ciebie nie mało. — Mówisz: przyjdź królestwo Twoje; niechaj wszyscy ludzie w takiej tu żyją miłości i zgodzie, jak Święci tam w niebie; a jednak zgody tej i miłości niema w domu twoim. Kłócisz się z żoną, z dziećmi, z czeladzią twoją, i okiem zawistnem na nich spoglądasz. Mówisz: bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi, to znaczy: oby wszyscy tu na ziemi przykazania Twoje, Boże, chowali tak wiernie, jak je Święci w niebie chowają; a ty sam w niczem ich nie chowasz. W niedzielę, zamiast do kościoła biegniesz do miasta pomiędzy żydów, własnemu ojcu nawet nie dajesz słowa dobrego. — Mówisz: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; daj, Panie, aby mi nie zabrakło chleba, a przepijasz rolę twą, odziedziczoną po ojcach, a potem ci żydom wodę nosić przychodzi. — Mówisz: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom: przebacz mi, Boże, grzechy moje, jak i ja przebaczam moim nieprzyjaciołom, a oto od całych miesięcy nie odzywasz się i słówkiem do twego sąsiada. — Mówisz: i nie wódź nas na pokuszenie; oddalaj Boże natarczywe pokusy odemnie, a pchasz się między rozpustników i ludzi złych obyczajów, jeszcze i do karczmy często zaglądasz i czytasz pisma, co cię od Boga i od wiary odwodzą. — Mówisz: ale nas zbaw ode złego; od wiecznego potępienia zachowaj mnie, Boże, a tymczasem ty od samej młodości zapamiętale pracujesz na to potępienie, choć się bowiem spowiadasz, to jednak wciąż powracasz do dawnych grzechów twoich.

Tak więc modlitwa twoja idzie na prawo, a życie na lewo. I tak wyglądasz, jak ta para znarowionych koni, z których jeden naprzód się wyrywa, drugi wstecz się cofa. Ale takimi końmi za cały dzień nie ujedziesz ani kilometra drogi, a z taką modlitwą za całe twe życie ani na krok się nie przybliżysz do nieba.

W żywocie św. Katarzyny Syeneńskiej czytamy, że matka jej zmarła śmiercią nagłą, nie przyjąwszy świętych Sakramentów. Wtedy zawołała Święta: „Jak to, Panie? czyż tak się spełnia obietnica Twoja, że z rodziny mojej nie zginie nikt śmiercią nieszczęśliwą? Nie odejdę stąd, Panie, póki życia matce nie wrócisz“. Jakoż zmartwychwstała jej matka i lat kilka żyła jeszcze potem.

Oto moc modlitwy. Ale i nasze modły wysłucha Bóg i da nam, o co się modlimy, byleśmy tylko dobrze się modlili. — Pamiętajże przygotować się zawsze do każdej modlitwy; pamiętaj aby i wargi i serce twoje wspólnie się modliły; pamiętaj jeszcze i żyć tak, jak to mówisz w pacierzu. A wtedy i na tobie spełni się ta obietnica Pana Jezusa, „proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna“. Amen.

LEŚNY KWIATEK.

Niedawnemi czasy, był w Rzymie pewien czcigodny prałat, który lubił ubogie dzieci katechizmu uczyć. Było to na schyłku jego życia, najmilszą dlań rozrywką. Wyszukiwał po mieście opuszczone dzieci, otaczał się niemi, mówił im o Bogu, o duszy ich — o wieczności... Słodki i poważny wyraz jego twarzy, wdzięk jego słowa, dobroć i miłość dla biednych dziatek, oddawna serca mu ich pozyskały. Ile razy przechodził przez ulicę, wesoła gromada z krzykiem go otaczała. Zwykle prowadził je do poblizkiego kościoła i tam je nauczał. Uszanowanie dla miejsca świętego nakazywało milczenie, szeregi się formowały i miło było widzieć, jak te roje dziatek w uciszeniu ducha i nieraz z zachwytem, słowa Bożego słuchały. Jeden tydzień przeznaczony był dla chłopczyków, drugi dla dziewczynek.

Między temi ostatniemi, przybyła pewnego dnia bardzo roztropna dzieweczka, biedna sierota, od wszystkich opuszczona, która słysząc poraz pierwszy o Panu Bogu, i o tem co Pan Jezus ucierpiał za ludzi i za nią, którą nikt na ziemi nie kochał, zaledwie mogła wierzyć tak wielkiej dobroci. Po katechiźmie rzekła do prałata:

— Czy to prawda księże biskupie, że Pan Jezus za mnie umarł na krzyżu?

— Moje dziecię, Pan Jezus nietylko za ciebie jedną umarł, ale dał życie swoje za wszystkich ludzi.

— Ale czy myślał o mnie cierpiąc na krzyżu? Czy mię teraz widzi? Czy mię zna po imieniu?

— Niezawodnie moje dziecię, — Pan Jezus umierając, o każdym z nas myślał; zna cię po imieniu, widzi, czy dobrze lub źle postępujesz, przygotowuje dla ciebie miejsce w niebie i koronę chwały, jeżeli na nią cnotliwem życiem zasłużysz.

Te słowa tak utkwiły w sercu dzieweczki, że odtąd o tem już tylko jednem ustawicznie myślała.

Za trochę pieniędzy, zebranych ze sprzedaży kwiatów, kupiła sobie mały krucyfiks i ten jako przypominający jej nieskończoną miłość Pana Je-

zusa, zawsze przy sobie nosiła. Najmilszemi były dla niej te chwile, które w samotności przepędzając o męce Pańskiej rozmyślała. Tak pod wpływem łaski dusza ta kochająca, przeistaczała się i uświęcała... Wszystko co jej nie mówiło o Bogu, o niebie, którego coraz bardziej pragnęła, było dla niej nieznośnem. Sprzykrzywszy sobie nareszcie gwar miejskiego życia, jak wszystkie wzniosłe dusze, szukała samotności i schroniła się do pobliskiego lasku za miastem. Tam ze swoim krucyfiksem szczęśliwe chwile spędzając, coraz więcej słodka, kochająca, z Bogiem złączona, podobniejszą była do anioła, niż do dziecięcia. Dwa razy w tygodniu przychodziła do miasta po żywność i natychmiast powracała do swej pustelni.

Prałat, który pierwej radził jej, żeby w Rzymie pozostała, widząc jej wielki pociąg do samotności, pozwolił mieszkać jej na pustyni, wszakże z daleka czuwać nad nią nie przestawał. Towarzyszki jej, takim szacunkiem były dla niej przejęte, że żadna nie śmiała przerywać jej błogiego przestawania z Bogiem; dla poezyi zaś, właściwej rzymskiemu ludowi, leśnym przezywały ją kwiatkiem.

Leśny kwiatek z anielską pobożnością, przygotował się do pierwszej Komunii. Pan Jezus wszedłszy do tej wybranej duszy, dokonał tego, co łaska w samotności rozpoczęła. Nic w tem dziecięciu nie było ziemskiego. Blada jej twarzyczka aureolą świętości jaśniejąca, przypominała owe typy idealne niewinności, które Fra Angelico artystycznym pędzlem uwiecznił. Lud rzymski począł się zajmować tą dziecianą, cześć właściwą świętym jej okazując.

Jednakże przy końcu miesiąca czerwca, Leśny kwiatek przez cały tydzień nie ukazał się w Rzymie. Wszyscy byli w obawie, czy jej się co złego nie stało, i postanowili szukać jej w miejscu, gdzie się schroniła. Był to mały lasek znajdujący się na drodze z Rzymu do Franscati; sam ksiądz prałat przewodniczył wyprawie... gdy oto w największej gęstwinie, jakby w altance z wonnych oleandrów splecionej, znaleźli dziewczęcę leżącą na liściach... rączki jej jak do modlitwy złożone, ściskały jeszcze mały krucyfiks: gdy się do niej zbliżyli, poznali, że była umarłą... Zasmucone jej towarzyszki i wszyscy obecni, rzewnie zapłakali...

Czcigodny prałat sam głęboko wzruszony, pocieszał ich mówiąc:

Nie płaczcie moje dzieci! bo to Pan Jezus Leśny kwiatek zerwał, aby w rajskich ogrodach kwitł przed Nim na wieki.

LUDWIK WALESIAK

CHŁOP BOHATER.

Było to w maju 1863 r., o kilka mil od Warszawy. Nieopodal od wsi Chobot, w gubernii warszawskiej, pow. nowomiński, gmina Dębie-Wielkie, stanął w lesie oddział powstańców pod dowództwem Janikowskiego.

Kilku chłopów z tej wsi nieśli co mogli do obozu powstańczego. Jedni żywność wszelkiego rodzaju, drudzy proch, ołów, lub jaką strzelbinę, przechowywaną w strzesze. Pewien chłop, nazwiskiem Walesiak, wybierając się właśnie z temi zapasami do obozu, rzecze do swego syna Ludwika, chłopaka lat około 20: „Chcesz widzieć nasze wojsko, to chodź ze mną". Ludwikowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Rzuca woły, któremi orał kawał ojcowskiego pola pod lasem i biegnie razem z ojcem do obozu, gdzie nasyca swój wzrok widokiem strzelców, kosynierów i kawaleryi narodowej. Po niejakim czasie wraca do swoich wołów, bierze sochę w rękę, gdy naraz zostaje otoczony przez kozaków, w liczbie kilkunastu.

Dowodzący nimi oficer zwrócił się do Walesiaka z zapytaniem:

— Gdzie miateżniki?

—Nie wiem — odrzekł Walesiak.

— Kłamiesz! wiesz, boś tylko co wyszedł z lasu; myśmy cię stamtąd idącego widzieli; wreszcie stary chłop, któregośmy przed chwilą spotkali, mówił nam, żeś ty wrócił z obozu.

— Nie byłem, nic nie wiem i nic nie widziałem — twierdził Walesiak.

W odpowiedzi na to oficer kozacki ściągnął Ludwika nahajką i kiedy nie przestawał upewniać, że nic nie wie i nic nie widział, kazał go swoim kozakom okładać nahajkami. Rozkazu nie potrzebował pwtarzać, bo wiadomo, że kozak zawsze rad z nahajką poigrać. Zaczęło się tedy niemiłosierne katowanie Walesiaka. Bito go nietylko po plecach, ale i po głowie i po twarzy. Z początku o ile mógł nieszczęśliwy zasłaniał się od ciosów, wymierzonych w twarz, rękami, lecz kiedy te osłabły, dostało się i twarzy i głowie, z której czapka dawno już spadła. Nareszcie na znak oficera, kozacy zaprzestali katowania.

— No, widzisz, do czego upór ciebie doprowadził, a wszystko to bez żadnej korzyści: ot, lepiej powiedz, gdzie są Polacy, to nie będziesz bity, i oprócz tego zostaniesz jeszcze nagrodzony. To mówiąc, wydobył z zanadrza pugilares, a z niego paczkę asygnat i te wtłaczając w pobite nahajkami ręce Walesiaka, rzekł:

— No, bierz pieniądze i mów prędko, gdzie stoją Polacy?

— Ja nie chcę pieniędzy, nic nie powiem, bo nic nie wiem i nic nie widziałem.

Ten bezprzykładny upór chłopa, w którego sercu istnienia jakichś szlachetniejszych pobudek oficer kozacki ani na chwilę nie przypuszczał, podniecił wybuch jego dzikiego gniewu: zeskoczył z konia, pochwycił Walesiaka za głowę i obaliwszy na ziemię zaczął go na wszystkie strony kopać nogami i naostatek kazał kozakom narzucić mu na szyję postronek, zadzierzgnięty na pętlę i siadłszy na konie jechać za nim do pobliskiego lasu. Zmordowany poprzedniem katowaniem Walesiak, ciągniony na postronku za szyję po roli i nierównościach gruntu, nie mógł nadążyć jadącym kozakom, to też nieraz padał na ziemię, a szarpany i duszony znowu zrywał się na nogi i ile mu sił starczyło biegł za kozakami. Stanęli na wzgórku skraju lasu. Zdala z poza drzew widać było gęsto rozwijające się szeregi wojska rosyjskiego; dolatywał nawet niewyraźny daleki gwar głosów ludzkich i rżenie koni, a tuż prawie u podnóża wzgórka, może o jakieś paręset kroków, w lesie stał oddział wojska polskiego, złożony w części z piechoty, w części z kawaleryi, liczący zaledwie 200 ludzi. Była to część liczniejszego oddziału polskiego, rozbitego w lasach około Wiązowny pod dowództwem Janikowskiego.

Właśnie na tę garstkę rozbitków od strony wsi Długiej-Kościelnej nadciągały liczne oddziały woj-

jka rosyjskiego z bateryą artyleryi. Również w Okóniewie, miasteczku, leżącem stąd o wiorst kilka, stał tegoż wojska pułk cały. Gdyby podjazd kozacki, w którego ręce wpadł Walesiak, zdołał dowiedzieć się, w jakim mianowicie punkcie ukrywali się Polacy, osaczenie ich mogłoby nastąpić najzupełniejsze, a to pociągnęłoby za sobą porażkę doszczętną, bo niepodobna, aby 200 ludzi, licho uzbrojonych i źle wyćwiczonych, mogło stawić skuteczny opór sile 8 armat i całego pułku wojska regularnego.

Oficer kozacki, w którego ręku był nieszczęśliwy Walesiak, prawdopodobnie oceniał dobrze ważność chwili i jednocześnie był przekonany, że w osobie Walesiaka, czyli raczej w jego zeznaniu, ma niezmiernie bogaty materyał do pozyskania nagrody dla siebie w postaci rangi i orderu. Jedno Walesiaka słowo, jedno wskazanie palcem ręki w kierunku, gdzie byli ukryci Polacy, mogły spełnić marzenia dzikiego kozaka. Tymczasem ten mizerny chłopina, przyjmując na swoje ręce, plecy i głowę niezliczoną moc nahajków, odrzucając gwałtem wpychane w jego ręce pieniądze, w niwecz obraca tak gorąco pożądane szczęście. Taki upór, albo też siła charakteru, chłopa, przechodząca pojęcie kozaka, doprowadza go do wściekłości. Znowu zeskakuje z konia, znowu kopie go nogami i zapowiada w końcu, że jeśli zaraz nie powie, gdzie są Polacy, to w tej chwili będzie powieszony. Jakoż istotnie, gdy jeszcze raz posłyszał z ust Walesiaka te same ciągle przez niego powtarzane słowa: „Nic nie wiem, nic nie widziałem", każe go kozakom wieszać. W moment rozkaz został spełniony. Walesiak, nawpół już nieprzytomny, zawisł na gałęzi drzewa na tym samym postronku na którym go na wzgórek przywleczono. Po dokonaniu egzekucyi, kozacy w tej chwili puścili się pędem i znikli w zaroślach. Ale oprócz oczu Opatrzności, czuwały nad dzielnym chłopcem jeszcze oczy dwóch stojących w ukryciu za drzewem na pikiecie powstańców, strzelca i kosyniera. Ostatni, po zniknięciu kozaków, nie tracąc chwili, poskoczył do wisielca i jednem cięciem kosy po postronku wczas jeszcze ocala mu życie, pozostawiając go już wreszcie własnemu losowi, gdyż sami musieli podążyć za szybko umykającym oddziałem. Co się potem stało, opowiada Walesiak temi słowy: „Po pociągnięciu na gałąź straciłem przytomność. Jak długo trwał taki stan — nie wiem. Z powrotem przytomności poczułem odrętwienie we wszystkich członkach ciała, ból i szum w głowie i suchość w gardle. Z wielką trudnością podniosłem powieki i pierwszą rzeczą, którą ujrzałem, to był postronek, wiszący na drzewie. Na widok jego okropny mnie strach ogarnął, zerwałem się, aby stamtąd uciekać, ale zaraz upadłem i zdaje się znowu zemdlałem, potem zacząłem czołgać się po ziemi, ustawałem, chwytałem się za drzewa i ciągle z największym wysiłkiem to pełzłem, to przewracając się szedłem w stronę domu. W ręku nie miałem nawet tyle siły, aby rozgarnąć na czole włosy, które krwią się zlepiły i zakrywały mi oczy. Nietylko twarz cała, ale i głowa były zbroczone we krwi. Nareszcie po długiej pracy dowlokłem się do domu, gdzie przez kilka tygodni przeleżałem ciężko chory. Włosy mi z głowy wypełzły i skóra z twarzy zlazła, a ból w krzyżu, szczególnie w karku, długo mi jeszcze dokuczał. I teraz, nawet po 50 latach, od czasu do czasu ten ból się powtarza, choć w całem ciele czuję się być mocnym. Rząd Narodowy, dowiedziawszy się o pokrzywdzeniu mię przez kozaków, przysłał mi 300 złotych na kuracyę i nadto pismo."

Dokument ten, w czasach niebezpiecznych przechowywany przez Walesiaka w butelce, zakopanej w ziemi, jest następujący:

Rząd narodowy
Wydział spraw wewnętrznych
Nr. 396—126.

Warszawa, dnia 28 czerwca 1863 r.

Do Ludwika Walesiaka

Z Dębego-Wielkiego.

Szlachetny czyn Twój, Bracie, doszedł do wiadomości Rządu Narodowego. Postąpiłeś tak, jak przystoi na uczciwego i odważnego człowieka: wolałeś śmierć ponieść, niż zdradzić swoich braci i dlatego, pomimo okrucieństwa Moskali, nie wskazałeś im miejsca, gdzie było wojsko polskie. Toć Bóg sam widząc Twoje poświęcenie, zesłał ci ratunek i ocalił Cię od śmierci na to, ażeby dać dowód Tobie i innym, że czuwa nad nami i otacza swoją opieką tych, którzy gotowi są poświęcić siebie dla ocalenia Ojczyzny z niewoli, wie o wszystkiem, co się w kraju dzieje i o Tobie też dowiedział się, chociaż Ty nie myślałeś pewnie o tem, że twoje imię do Niego dojdzie. Rząd wie także o tem, że Moskale pastwili się nad Tobą i pokrzywdzili Cię na zdrowiu i dlatego posyła Ci 300 złotych, abyś się miał za co wyleczyć. Pieniądze te dane są Tobie nie w nagrodę za Twój uczynek, bo za poczciwość nikomu się nie płaci, każdy powinien być uczciwym, dlatego tylko, że tak Pan Bóg przykazał, i że tak mu sumienie nakazuje; pieniądze posyłają Ci się na koszta kuracyi, a dla Ciebie na pamiątkę niech będzie to pisanie nasze, które zachowaj sobie, ażebyś kiedyś, jak ci Pan Bóg pobłogosławi, mógł swoim dzieciom wskazać przykład, jak należy Ojczyznę i braci kochać i wiernie im służyć. M. P.

Walesiak obecnie ma 70 lat, zajmuje się gospodarką, a ponieważ nie może z ziemi wyżywić licznej rodziny, przeto zarabia jako cieśla. Ma trzech synów i doczekał się wnuków. Słynie z uczciwości, moralności i jest ogólnie szanowany.

By Ojczyzna nie zginęła,
Bądźmy godni ojców sławy,
Nieśmy miłość w sercach naszych
Dla najdroższej dla nas sprawy.
Bo gdzie gwiazda ta się pali,
Tam moc kajdan rychło pęka;
Gdzie czci przodków chronią syny,
Wróg się nawet wtargnąć lęka.

By Ojczyzna nie zginęła,
Strzeżmy mowy i zwyczaju.
Przy ogniskach, w domach naszych,
Siejmy lepszą przyszłość kraju,
Bo gdy znowu polska chata
Cnoty wstęgą się owinie,
Gdy tu wskrzesim dawne lata,
To Ojczyzna nie zaginie!